

Michał Dorociak: Sen o Europie

Na scenę wchodzi elegancki starszy pan, Trzeci Prezydent V Republiki, niedoszły ojciec Europy - Valéry Giscard d'Estaing. Przychodzi by wskrzesić swój nieudany projekt „Konstytucji dla Europy”



Na scenę wchodzi elegancki starszy pan, Trzeci Prezydent V Republiki, niedoszły ojciec Europy - Valéry Giscard d'Estaing. Przychodzi by wskrzesić swój nieudany projekt „Konstytucji dla Europy”

Na jednym z paryskich uniwersytetów tłum żywo dyskutujących studentów powoli wtacza się do głównego amfiteatru. Sala aż pęka w szwach, co nawet we Francji, gdzie studenci faktycznie chodzą na

wykłady, jest raczej rzadkością. Po tym, jak drzwi zostają zamknięte, gdyż ze względów bezpieczeństwa nikt więcej nie może być wpuszczony, na widowni rozlegają się głośne brawa. Na scenę wchodzi elegancki starszy pan, Trzeci Prezydent V Republiki, niedoszły ojciec Europy - Valéry Giscard d'Estaing. Przychodzi by wskrzesić swój nieudany projekt „Konstytucji dla Europy”, promując jednocześnie wydaną niedawno książkę „Europa – ostatnia szansa” («*L'Europa, la dernière chance de l'Europe*»).

Przewodniczący Konwentu Europejskiego, który w 2004 r. przygotował traktat konstytucyjny, odrzucony następnie w referendum we Francji i w Holandii, swoje wystąpienie na Université Dauphine rozpoczął od wprowadzenia historycznego. Streszczając dzieje powojennej integracji europejskiej podzielił je na dwa okresy: okres 35 lat sukcesu i okres 25 lat zagubienia (*confusion*). Dokonana w ten sposób periodyzacja jest kluczowa dla zrozumienia późniejszego toku wywodu byłego prezydenta Francji. Punktem odniesienia pozostaje dla niego bowiem tylko ów pierwszy okres, który kończy się mniej więcej w roku 1991. Wtedy to uchwalony zostaje traktat z Maastricht, ustanawiający Unię Europejską wraz ze wspólną walutą i będący ostatnim momentem „złotego czasu” integracji. Kolejne 23 lata historii Starego Kontynentu traktowane są przez Giscard d'Estainga jako okres błędów i niepowodzeń, które należy po prostu jak najszybciej naprawić. Europa w obliczu wzrostu siły takich państw, jak Chiny, Indie czy Brazylia nie ma wyboru i musi ewoluować w stronę jednolitego tworu, który mógłby na nowo włączyć się do rywalizacji na arenie międzynarodowej. Dawne potęgi europejskie: Niemcy, Francja, Wielka Brytania nie są już w stanie samodzielnie się na niej utrzymać. Stawka tej rozgrywki jest zaś wysoka – w ślad za spadkiem znaczenia gospodarczego, musi podążyć spadek znaczenia politycznego i kulturowego. A przecież historia świata od zawsze była historią Europy.

Giscard d'Estaing opowiadał więc o potrzebie dalszej integracji budżetowej i fiskalnej, która doprowadzi do konwergencji politycznej („jeżeli będziemy mieli wspólne problemy, to będziemy musieli zacząć wspólnie działać”) o konieczności ponadnarodowej solidarności, która gwarantowałaby wzajemną odpowiedzialność za długi i międzypaństwowe transfery pieniędzy, a także o nowych rozwiązaniach instytucjonalnych. Nowa forma władzy wykonawczej – Dyrektoriat, stworzony rzecz jasna na modłę francuską (patrz: Konstytucja francuska z 1795 r.), na co dzień ma pozostawać rozproszony po państwach członkowskich i działać przy pomocy wyłącznie krajowej administracji. Gromadząc się raz na miesiąc, aby przy wzmożonej uwadze mediów, opracować plan wdrożenia decyzji podjętych przez parlament europejski, ma stać się instytucją bliższą obywatelom, dla których jego postępowanie będzie bardziej przejrzyste i zrozumiałe.

Zdaniem byłego prezydenta V Republiki w Europie nie brakuje zwolenników takiej koncepcji. Z pewnością nie wszystkie obecne państwa członkowskie są w stanie opowiedzieć się za nią. Należy jednak zaprezentować ten plan polityczny, którego zabrakło przy akcesji państw z Europy Środkowo-Wschodniej, a który był konieczny by Unia mogła właściwie funkcjonować w nowych warunkach. Jeżeli teraz przyjmie go tylko 12 państw, będzie się trzeba z tym pogodzić. W rzeczywistości nie ma się jednak czego obawiać – obok poziomu ogólnoeuropejskiego, federacyjnego, na którym będzie funkcjonował działający w interesie całej Europy Parlament Europejski, pozostaną niższe szczeble, państwowe, które zachowają niezależność w zakresie pomocy socjalnej, edukacji, kultury, itd., wobec czego i ich tożsamość pozostanie niezagrożona. Nie chodzi o to, żeby zastąpić tożsamość narodową tożsamością europejską. Należy tę drugą zbudować ponad

pierwszą. Wtedy Europa będzie mogła powrócić na drogę wytyczoną jej w czasie okresu sukcesu integracji i stworzyć supranarodowe mocarstwo na miarę XXI wieku.

Giscard d'Estaing, urodzony w 1926 r., snując swoją wizję przyszłości Europy, zdawał się zupełnie nie dostrzegać zmiany charakteru projektu europejskiego, który dokonał się w trakcie drugiego (nieszczęśliwego) wspomnianego przez niego okresu. Projekt ten nie może być już, jak kiedyś, wyłącznie projektem elit, dyskutowanym i rozwijanym za zamkniętymi drzwiami w Brukseli. Brak legitymizacji demokratycznej Unii Europejskiej stał się poważnym problemem, który nie został jeszcze rozwiązany i coraz częściej jest podnoszony. Stopniowe wzmocnienie kompetencji Parlamentu Europejskiego, aż do uczynienia go pełnoprawnym uczestnikiem zwykłej procedury prawodawczej, okazało się niewystarczające. Obywatele państw członkowskich czują się wyobcowani od procesów odbywających się w „stolicy Europy” - ich zdaniem nie mają żadnego wpływu na decyzje tam podejmowane, a jednak decyzje te coraz bardziej ingerują w ich życie codzienne. Ten brak legitymizacji demokratycznej nie jest kompensowany przez inne czynniki motywacyjne – strach przed kolejną wojną, będący najważniejszym powodem wszczęcia procesu integracji europejskiej w II połowie XX w., zanikł w społeczeństwie nowoczesnym wraz z odejściem większości ludzi, którzy koszmar tego konfliktu pamiętali. Wraz z nastaniem wciąż niezażegnanego kryzysu gospodarczego wyczerpała się również idea „mesjanizmu politycznego”, zakorzenionego w heglowskiej historiozofii, zgodnie z którą Europejska Wspólnota miała być kolejnym stadium nieuchronnego rozwoju historycznego, któremu towarzyszy rozwój człowieka jako takiego.

Tymczasem *ancien president*, skonfrontowany z wynikami niedawno przeprowadzonych sondaży, wykazujących rosnącą niechęć Europejczyków wobec UE, nie tracił entuzjazmu. Pewny swojej racji utrzymywał, że proponowane przez niego rozwiązania są jedyną – ostatnią szansą dla Europy. Jeśli obywatele tego nie rozumieją, tym gorzej dla nich - chciał zgromadzonym powiedzieć przewodniczący Konwentu Europejskiego. Zwracając uwagę, że nikt przecież nie śledzi obecnie prowadzonych negocjacji pomiędzy Unią Europejską a Stanami Zjednoczonymi dotyczących porozumienia o wolnym handlu, Giscard d'Estaing w istocie przekonywał, że niektóre sprawy lepiej pozostawić w rękach osób, które się na tym znają. Tak, jak to było w przypadku wspólnot europejskich aż do lat 90-tych. Wszystko zaczęło się psuć, gdy *demos* upomniał się o swoje prawa. Lud, z natury konserwatywny, nie był zdolny wejrzeć w ducha czasu i zdecydować się na konieczne reformy. Dlatego upadł projekt traktatu konstytucyjnego. Z natury jednak słuszny, powinien być teraz, po 10 latach, raz jeszcze przemyślany.

Valery Giscard d'Estaing z dnia 7 października 2014 r. zdawał się być osobą, której idee przesłoniły rzeczywistość. Myśląc według przyjętych z góry kategorii, nie potrafił odpowiadać na procesy realnie zachodzące w świecie. Doświadczony przez II wojnę światową i pamiętając do czego doprowadziła nieukierunkowana odpowiednio wola *Volku*, pozostał przekonany, że lud musi być prowadzony przez bardziej oświecone elity, które wiedzą dokąd zmierzać. Zdając sobie sprawę, że to koncepcja Narodu w dużej mierze przyczyniła się do tego konfliktu, starał się minimalizować jej znaczenie we współczesnych procesach politycznych. Wierząc, że instrumenty polityczne mają moc sprawczą, nie zwracał uwagi na to, iż wprowadzenie wspólnego budżetu i polityki fiskalnej mogą nie doprowadzić do konwergencji politycznej, tak, jak

wprowadzenie wspólnej waluty nie doprowadziło do przewidywanej konwergencji gospodarczej. W końcu pozostając, synem Francji z czasów potęgi kolonialnej, nie wyobrażał sobie, żeby mogła ona przestać odgrywać międzynarodową rolę. Te przekonania kazały mu spróbować wskrzesić pomysł, który większość uznała już dawno za umarły. Tylko jakie są szanse powodzenia w państwie, w którym wybory do Europarlamentu wygrało ugrupowanie eurosceptyczne?

Michał Dorociak